

Był piękny grudniowy poranek. Stanisław Jerzy Jeż obudził się nagle i niespodziewanie ze snu zimowego, chociaż do końca zimy zostało jeszcze co najmniej kilka tygodni. Rozejrzał się ospale po pogrążonej w ciszy i mroku norce i rozprostował wygniecione kolce. Obok spała, pochrapując leciutko, jego żona Balbina Jeż, przykryta lekką kołderką utkaną z jesiennych liści. Dzieci pana Stanisława: Jagoda, Maciek, Michał, Ala i Jurek, wtulone w siebie nawzajem, tworzyły jedną większą, kolczastą kulę. Spod kołdry wystawały małe dziecinne stópki i pan Stanisław z przerażeniem doliczył się braku co najmniej jednej pary. Maciek, Jagoda, Michał i Ala właśnie przewracali się na drugi bok, kiedy pan Stanisław krzyknął:

– Balbina, wstawaj prędko! Nie ma naszego Jureczka!!!

Cała rodzina zerwała się na równe łapy i nie marnując czasu na choćby małe ziewnięcie, rozpierzchnęła się po niewielkiej izbie w poszukiwaniu Jurka juniora. Jurek, choć miał zaledwie kilka lat, był niezwykle ciekawy świata, uwielbiał przygody, nawet te najbardziej niebezpieczne.

– Czekaście – powiedział pan Stanisław. – Zanim wyjdziemy na zewnątrz zastanówmy się, kto z nas widział go ostatni i czy aby na pewno Jureczek w ogóle poszedł spać. Pamiętam, że byłem już bardzo senny, kiedy mamusia przyniosła nam ciepłe mleko

z miodem. Przeczytałem parę stron mojej ulubionej powieści detektywistycznej i niemal od razu zapadłem w głęboki sen.

– Z tego co pamiętam – odezwała się teraz mama – wieczorem przyszła ciocia Krysia i przyniosła słoik świeżego, malinowego miodu. Zdążyłam podgrzać mleko i właśnie wlewałam do niego miód, kiedy potrącił mnie Jerzyk, udający wodza leśnych Indian. Miód rozlał się na podłogę, więc zaczęłam ją sprzątać. Kiedy skończyłam zorientowałam się, że jest już ciemno i wszyscy śpią.

– On se nie bawił w Indian – wysepleniał najmłodszy Maciek. – Bawiliśmy się wszyscy w podchody, oprócz Jurka, który cały wieczór sukał w sksyni swojego zielonego plecacka. Musieliśmy skończyć zabawę, bo podłoga zrobiła się strasznie lepka i mama zaczęła ją sorować. Schowaliśmy się pod kołdrę, cekając tylko na Jurka. Zrobiło się ciemno, więc zaczęliśmy razem liczyć spadające z nieba płatki śniegu. Zaraz potem usnąłem.

– No to gdzie jest nasz Jureczek? – zapytał tata. – Musimy go znaleźć! Mam pewien plan...